Nr. 1.— Rok XXVII.

Dnia 6 Stycznia 1906 r.

2.30.4/1.

032087

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM KSIĄŻKOWYM.

Z otchłani czasu wstaje nowy rok... *rys. oryg. J. Olszewskiego.*

Apostrofa.

Uderzyły srebrne dzwony
I Czas zadął w nowy róg.
. . . . . .
Niechaj będzie pochwalony
Wszechmogący wielki Bóg,
Co w przestrzeni nieskończonej
Drodze świata kreśli łuk.

⁂ ⁂ ⁂

Cześć wam ludzie-pracownicy,
Myśli, serca, czynu kwiat,
Z których dzielnej wciąż prawicy
Siew dla naszych żniw się kładł, —
Cześć wam, wszyscy poprzednicy
W trudach — od zarania lat!

⁂ ⁂ ⁂

Pozdrowienie wam, — młodzieży,
Co jak złoty błyskasz nów!
Nim z kolei wasz pobieży
Na bój życia zbrojny huf!
Gromadź mądrość do śpichlerzy
Duszy — obok tęczy snów!

⁂ ⁂ ⁂

A gdy już pod przyszłe plony
I wasz pójdzie orać pług,
Niechaj będzie pochwalony
Wszechmogący wielki Bóg!
. . . . . .
Uderzyły srebrne dzwony
I Czas zadął w nowy róg.

Ig. Baliński.

Przeżyliśmy rok...

„I znowu przeżyliśmy rok jeden z łaski Twojej, Boże, niech będzie Imię Twoje błogosławione!“ Tak nasi przodkowie kończyli zwykle swoje pamiętniki i dyaryusze dawnemi laty przy zakończeniu roku.

I my uczynimy tak samo. Przeżyliśmy znowu rok jeden, a rok ten Pański 1905-y, co bądź się stanie w przyszłości, — zostanie w naszej pamięci na długo, a na zawsze w księgach historyi.

Bywają bowiem rozmaite lata: większość ich płynie bezbarwnie i zaznacza się tylko zdarzeniami osobistemi w życiu pojedyńczych ludzi. Niektóre zaś upamiętniają się na zawsze bądź jakimś wiekopomnym wynalazkiem, czy odkryciem naukowem, bądź jaką zmianą w ustroju i warunkach bytu całych społeczeństw i narodów.

Takim właśnie był rok 1905 dla państwa Rosyjskiego i dla znacznej części narodu Polskiego.

Rok 1905-y przyniósł dla całego państwa zapowiedź Sejmu ogólnego, składającego się z przedstawicieli wszystkich mieszkańców, przez nich wybranych, dalej tak zwane prawa obywatelskie — t. j. swoboda wyznania, wolność słowa, związków i zebrań oraz nietykalność osobistą, t. j. te prawa, które posiadają obywatele wszystkich państw cywilizowanych.

Oprócz tych praw ogólnych — Polacy uzyskali pewne ulgi językowe w szkołach prywatnych w Królestwie Polskiem oraz w nabywaniu ziemi i wydawaniu pism polskich na Litwie i w sąsiednich prowincyach.

Z tych ulg dla czytelników „Wieczorów Rodzinnych“ — najważniejszą na razie jest wprodzenie języka polskiego, jako wykładowego, do szkół prywatnych, bo odczuli ją sami.

Niechże więc wezmą się gorąco i pilnie do pracy i nauki, która odtąd będzie dla nich stokroć łatwiejsza i przyjemniejsza, pamiętając o tem, że czas stracony w młodym wieku, nigdy już później odzyskany nie będzie.

* * *

Nowy rok 1906-y rozpoczęliśmy w chwili przełomowej: czy przyniesie nowe prawa i swobody, czy będzie jasny czy ciemny — Bogu tylko wiadomo. Sto lat temu rok 1806-y zaznaczył się w dziejach naszych. Po pogromie Prus przez cesarza Napoleona, d. 28 listopada wojska francuzkie wkroczyły do Warszawy, a skutkiem tej kampanii było utworzenie w następnym roku Księztwa Warszawskiego.

Lecz gdy przyszłość dziejów ludzkich nigdy nie może być napewno przewidziana, bieg wypadków przyrody — nauka w wielu dziedzinach określa prawie nieomylnie, a zwłaszcza w dziedzinie astronomii. Nikt z nas nie wie, gdzie będzie za dni kilka, ale wiemy napewno, w jakiej odległości od ziemi i w jakim stosunku do siebie znajdować się będą: słońce i księżyc w każdą minutę i godzinę każdego dnia roku.

W roku 1906-ym przypadają trzy zaćmienia słońca, widzialne tylko w bardzo odległych od Europy okolicach ziemi, i dwa zaćmienia księżyca z których pierwsze przypadające 9 lutego będzie u nas częściowo widzialne.

Meteorologowie przypuszczają, że zima będzie surowa, wiosna wilgotna i obfita w deszcze, lato gorące i burzliwe, a jesień z początku bardzo piękna, a potem dżdżysta.

Święta Zmartwychstania Pańskiego przypadają razem według nowego i starego kalendarza a mianowicie 2/15 kwietnia. Popielec przypada w ostatni dzień lutego.

Życzeniem pomyślnego roku kończymy tę notatkę i prośbą do naszych czytelników, *aby popierali i rozpowszechniali „Wieczory“ wśród swych znajomych.*

Czternastoletni wojownik.

(Z życia młodego chłopca w czasach 1812—1815)

przez M. Strebejkową.

ROZDZIAŁ I-szy.

Ucieczka.

Wielu chłopców w wieku większości naszych czytelników, gdy nauka nudną i trudną im się wydaje, marzy o bohaterskich walkach lub o dalekich podróżach. Wtedy dusi ich atmosfera szkolnego pokoju, czują się powołani do odkrywania nieznanych wysp na Oceanie Wielkim, zakładanie kolonii w opanowanych przez siebie krajach, lub innych większych jeszcze czynów, a odrabianie lekcyi na dzień następny wydaje im się godną politowania błahostką.

A jednak wierzcie mi, ów genialny Napoleon I-szy, za którego panowania żył ten, którego rzeczywiste tu losy opowiem — gdyby znał dokładniej geografię Europy wschodniej nie byłby upadł może. Dziś jeszcze oprócz własnego kraju Francuzi wogóle słabo znają geografię, a cóż dopiero było przed stu laty? Żeby Napoleon był znał dokładniej obszar, zaludnienie i klimat Rosyi nie byłby tak gwałtownie w r. 1812 prowadził swej świetnej armii na śnieżne obszary przed zimą, jak mu to odradzał ks. Józef Poniatowski. Lecz on ufał jedynie w swój geniusz i stracił w śniegach dalekiego kraju pół miljona walecznych ludzi, bo nawet genialnemu człowiekowi sam geniusz bez wszechstronnych wiadomości i uwzględnienia wszystkich warunków nie wystarcza.

Pawełek C. był synem zamożnych obywateli ziemskich w dawnem województwie Sieradzkiem, niedaleko miasteczka Krzepice mieszkających, — najmłodszym z czterech braci, z których najstarszy Józef był już oficerem w armii Napoleona. W pamiętnym roku 1812, dwóch średnich kończyło szkoły, a Pawełek miał w domu nauczyciela, który przygotowywał go do szkół w domu.

Chłopiec był zdolny, miły i żywy, a że o niczem innem wtedy ogólnie nie mówiono tylko o zwycięstwach Napoleona, tak to rozbudziło wyobraźnią naszego bohatera, iż w skrytości serca zazdrościł bratu czynnego udziału w bitwach i z błyszczącemi oczyma, cały zarumieniony słuchał chciwie opowiadań o podbojach i tryumfach wielkiego zdobywcy krajów i stolic. W roku 1811 potęga Napoleona doszła do szczytu: spokrewnił się z domem austryjackim, zaślubiając Maryę Ludwikę, doczekał się upragnionego syna, któremu jeszcze w kolebce nadał tytuł króla Rzymskiego, rządził prawie całą Europą zachodnią; opierały mu się Anglia i Rosya. Anglii bez floty niepodobna było dosięgnąć, ale na lądzie stałym walka stała się nieuniknioną. Z ogromną więc armią, ruszył Napoleon w maju 1812 roku na straszną walkę z Rosyą. Szły tedy wojska cesarza francuskiego przez Niemcy i niechętnie sprzymierzone Prusy, szły z nimi ściągnięte z Hiszpanii przez Napoleona i na żołdzie francuskim będące pułki polskie: legia Nadwiślańska i jazda Krasińskiego, oraz wojska Księztwa Warszawskiego pod wodzą księcia Poniatowskiego. Pawełek wiedział dobrze, iż brat jego najstarszy, Józef, po kampanii hiszpańskiej, jako oficer sławą okrytych pod Somo-Sierra szwoleżerów, wracał chwilowo do kraju, aby przemaszerować przez niego jak przez kraj sprzymierzony i znów torować Francuzom drogę do nowych zwycięstw. Chłopczyna nasłuchał się opowiadań o czternastoletnich doboszach i szesnastoletnich wojownikach, okrywających się chwałą na polu bitwy, dowiedziawszy się więc, że o parę mil od rodzinnej wsi będzie przechodził oddział wojska, postanowił uciec z domu i wstąpić do Wielkiej Armii.

Zwierzył się z tem zaufanemu swemu Staśkowi, piętnastoletniemu stajennemu, który przyrzekł wiernie towarzyszyć paniczowi w tej wyprawie.

Z rozmowy rodziców Pawełek dowiedział się, kiedy mniej więcej wojsko będzie przechodziło przez te okolice, więc włożywszy do starej ojcowskiej torby myśliwskiej jedną koszulę trochę chleba i sera, do kieszeni talara srebrnego, cały swój majątek, i nieodstępny nożyk, przypasawszy do boku szabelkę, którą dostał od ojca na gwiazdkę, ruszył na spotkanie wojska.

Wyszedł z domu o świcie, gdy wszyscy spali, a że znał dobrze okolicę, więc żwawo idąc z wiernym Staśkiem, który za całą broń miał tylko kij sękaty, wkrótce wyszedł na główny trakt, którym właśnie wojsko iść miało. Około południa strasznie się jeść zachciało młodym ochotnikom i nogi ich bolały porządnie. Zeszli z traktu, usiedli nad strumykiem, przerzynającym okoliczne łąki, posilili się chlebem z se-

rem, napili, czerpiąc dłonią świeżej wody, potem odpocząwszy pół godziny poszli dalej.

Upał dokuczał im bardzo i nogi zmęczone bolały, ale Pawełek mówił do Staśka.

— To nic, żołnierz musi wszystko wytrzymać, trzeba się do marszu przyzwyczaić.

Po kilku godzinach tego marszu na spiekocie, gdy chłopczyna upadał prawie ze znużenia, Stasiek pożałował swego panicza i zaproponował odpoczynek. Zeszli znów z traktu, usiedli w cieniu gaju brzozowego, który ciągnął się wzdłuż drogi i odpoczywali. Pawełkowi dokuczało pragnienie, a nie miał siły iść poszukać wody, lecz Stasiek starszy i bardziej zahartowany rozejrzał się naokoło, dojrzał dużo poziomek, więc jął zbierać dla panicza i dla siebie. Zjadłszy resztę chleba i sera, Stasiek poszedł poszukać wody. O kilkaset kroków znalazł maleńkie źródełko krynicznej wody, napił się jej z gustem i zaraz pomyślał poczciwy chłopak jakby to przynieść tej wody zmęczonemu paniczowi. W kieszeni miał nieodstępny kozik, ściął więc kawałek bielutkiej kory z brzozy, zrobił z tego rodzaj torebki spiętej zaostrzonemi patyczkami, nabrał w nią wody i szybko zaniósł ją Pawełkowi. Chłopiec zdrzemnął się tymczasem i chciwie wypił przyniesioną wodę, która doskonale go orzeźwiła; odpoczęli jeszcze z pół godziny i poszli dalej.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy w blaskach jego ujrzeli w oddali tuman kurzu. Pawełkowi serce mocno zabiło.

— To wojsko idzie!—wykrzyknął i pomimo zmęczenia zaczął prawie biedz naprzód.

Wkrótce przed oczyma biegnącego chłopca migały już w słońcu wyraźnie bagnety, słychać było tętent koni i turkot wozów. Bohater nasz byłby zapewne padł ze zmęczenia, biegnąc wciąż naprzód, ale rozsądny Stasiek zatrzymał go siłą i powiedział z prawdziwie chłopskim spokojem.

— Adyśmy już doszli, przecie panicza krew zaleje, jak panicz tak będzie leciał!

Rozgorączkowany chłopiec szedł już teraz tylko szybkim krokiem naprzód, wreszcie doszedł, zdjął czapeczkę i grzecznie się ukłonił pierwszym spotkanym wojownikom Wielkiej Armii. Ci z zajęciem patrzyli na spotniałego, spalonego od słońca chłopaka, który śmiało zbliżył się do wojskowych i zapytał po francusku o brata swego porucznika Józefa Ch. Odpowiedziano mu, że idzie z tym oddziałem, niech tu zaczeka to wkrótce brata zobaczy. Pawełkowi oczy radością zabłysły, wyjął chusteczkę, otarł spoconą twarz z kurzu i stojąc na boku traktu, oczyma pochłaniał przeciągające wojsko.

Tymczasem żołnierze powiedzieli oficerowi, iż mały Ch. przyszedł na spotkanie brata, oficer powtórzył koledze i za dobrą chwilę porucznik Ch. wiedział już o Pawełku. Zaraportował o tem kapitanowi, prosząc aby mógł przywitać się z bratem. Otrzymawszy pozwolenie, pogalopował ku małemu podróżnikowi, który w tym świetnym oficerze nigdyby nie poznał brata. Oficer lekko z konia zeskoczył a zachwycony chłopiec rzucił mu się na szyję. Po gorącym uścisku, zdziwiony nad wyraz brat starszy zapytał go skwapliwie o rodziców, i co on tu robi sam na drodze o kilka mil od domu rodzicielskiego. Zmieszany Pawełek odpowiedział, że rodzice są zdrowi, bracia w Kaliszu, a on przyszedł tu, aby za przykładem brata wstąpić do wielkiej armii. Porucznik ze współczuciem spojrzał w śliczne, błyszczące zapałem błękitne oczy najmłodszego brata, bo wiedział jak ciężka służba wojskowa w armii, i rzekł małemu ochotnikowi, iż za młody jest, aby wstąpił do wojska, niech wraca do domu, bo tam rodzice bardzo niepokoją się o niego.

Na te słowa łzy stanęły w oczach Pawełka i zaczął prosić brata, żeby go przyjęli do wojska, że on pilnie wyuczy się mustry, bo nie chce być niczem innem tylko żołnierzem. W czasie tej rozmowy braci nadjechała starszyzna pułkowa, a słysząc prośby i błagania Pawełka, pułkownik pozwolił go przyjąć jako ochotnika, gdyż chłopiec mówił, że jak ten oddział go nie przyjmnie, to on pójdzie szukać drugiego. Porucznik Ch. widząc w oczach chłopca stały zamiar wstąpienia do wojska, wolał go już tu mieć pod swoją opieką, niż żeby tułając się w poszukiwaniu innego oddziału, marnie miał zginąć.

Polecił więc tylko Staśkowi wracać co prędzej do rodziców, przedstawić im się od niego i powiedzieć, żeby byli spokojni o Pawełka, bo porucznik Józef nim się zaopiekuje.

Stasiek, który dotąd stał jak wryty, pożerająco czyma śliczne wojsko, a z panem oficerem nie śmiał się witać, bo go nie znał, dopiero teraz jak porucznik dał mu zlecenie do domu, pocałował go w ramię, mówiąc „Niech panicz jedzie z Bogiem“, i oglądając się co chwila, poszedł, aby skręcić na boczny trakt, prowadzący w stronę majątku państwa Ch.

ROZDZIAŁ II.

W wielkiej armii.

Radość Pawełka nie miała granic, nie czuł głodu ni zmęczenia i żwawo szedł z oddziałem, czując się już żołnierzem wielkiej armii. Lecz oficerowie, którym się podobał ten młodziutki ochotnik, rozumieli, że nogi musiały go boleć po całodziennym marszu, więc kapitan kazał

wsadzić go na wózek z prowiantami i jechał do noclegu, który aż za godzinę miał nastąpić.

(*d. c. n.*)

E. JANKOWSKI.

Losy ziarnka.

W przedziwnej swej prostocie i mądrości opowiada jedna z przypowieści Chrystusowych, co się stało z ziarnem gorczycznem, które siewca rzucił na rolę. Więc jedno upadło na skałę i nie wzeszło, a ptaki niebieskie zjadły je; inne zmyły deszcze; inne padło na suchą i ubogą ziemię — i wypaliło je słońce; inne nakoniec dostało się w rolę żyzną, wzeszło tedy i plon bogaty wydało.

Tak się działo, odkąd rośliny wydawały nasiona, tak będzie zawsze.

Ale bo też plenność niektórych zwłaszcza roślin jest tak niezmierna, że gdyby nic mu nie przeszkadzało, pospolity brodawnik, zwany przez lud „życiem“ lub „szczęściem człowieka“, co to z jego puszystej kulki za dmuchnięciem, ani jedno nie zostaje nasionko, — byłby w stanie zaludnić całą ziemię w lat kilka.

Niektóre rośliny, zwłaszcza z rodziny złożonych, potrafią wydać do miljona i więcej nasion. Niechże z tego miljona wzejdą wszystkie i znów pokolenie wydadzą — będzie ich znów miljon miljonów. A w roku następnym? Zabrakłoby cierpliwości do napisania liczby, która z tego wypada.

Więc czemże się dzieje, że tylko niektóre rośliny spotykamy towarzysko żyjące na pewnych znacznych przestrzeniach? Jedne z nich tworzą lasy, inne gęstą darninę, inne zbiorowiska dla pewnych okolic charakterystyczne, jak np. wrzosy, trawy pampasowe i t. p.

Podpatrzmy chwilę, gdy się dojrzałe nasienie wysypuje. Jest ona dla różnych roślin różna — lecz dla większości u nas przypada w końcu lata lub w jesieni.

W roku ubiegłym był urodzaj na brzozę i w sierpniu wysiało jej się tyle tam, gdzie ona po lasach rośnie, że cała ziemia naokół była okryta płaskiemi do kotwiczek — żółtych i rdzawych podobnemi nasionkami. A jednakże po roku lub dwóch zobaczymy małe brzózki tylko tu i owdzie, wogóle bardzo niewiele, a głównie po dołkach z ziemią nieco wilgotną. Gdybyśmy zliczyli te siewki, przekonalibysmy się, że wzeszło zaledwie 5, a już najwyżej 10 procentów wszystkich nasion, przez brzozy rozrzuconych tak szczodrze. Toż samo dzieje się i z wszelkiemi innemi nasionami. Co prawda jednych wschodzi więcej—drugich mniej.

A gdzież się podziała reszta tych ziarneczek ciekawych, które pomimo swej względnej małości przechowują życie tylu olbrzymów, są ogniwem pośredniem pomiędzy dawnemi i nowemi laty?

Ludzkość prawdopodobnie żyje jeszcze nie długo na ziemi; w ciągu tych wieków swego życia nie zbadała ona tysięcy zagadek, które ją od kolebki do mogiły ze wszystkich stron otaczają, miała jednak czasu dożyć, by się przypatrzeć biegowi wielu rzeczy.

Koleje, przez które przechodzą nasionka roślin, poznane są dosyć dokładnie. Więc znakomita ich większość służy przedewszystkiem na pokarm ludzi i zwierząt. W ciasnej przestrzeni, w postaci kulistej lub do kuli zbliżonej, nasienie zawiera w sobie pod okryciem, które je od wpływów zewnętrznych zabezpiecza, bogatą treść. Pełne jest mąki lub cukru, pełne olejów lub innych tłuszczów, zawiera też zwykle materye białkowe, podobne do tych, które znajdujemy w jajkach i twarogu. Te streszczone pokarmy nagromadzone są w nasieniu po to, by maleńka, prawdziwie niemowlęca roślinka, gdy z zarodka wychodzić zacznie, miała czem żyć i rosnąć, dopóki samodzielnie pracować nie potrafi i sama sobie pokarmu z ziemi i powietrza nie zdobędzie. Dla tych to właśnie, w nasieniu schowanych pożywnych pokarmów, hoduje człowiek zboża, grochy i tyle innych ziarn rozlicznych.

Lecz obok nich jest mnóstwo roślin dla człowieka bezwartościowych, ale niemniej cennych dla różnych zwierząt i żyjątek. Zobaczcie wróble i inne ptaki, jak w lecie żerują na rdeście ptasim, rosnącym pomiędzy kamieniami i na zaniedbanych drogach. Przyjrzyjcie się mrówkom, zbierającym ledwie dostrzegalne okiem nasionka maleńkich ziół łąkowych i chwastów. Cała niezmiernie liczna rzesza gąsienic i owadów żywi się temi nasionami roślin dzikich, gdy większe od nich ptaki wydłubują nawet pestki z naszych wisien (pestkojady), a zwierzęta, jak np. wiewiórka, wyłuskują nasiona szyszek sosny lub karmią się żołędziami (dziki). A innych nasion mnóstwo istotnie pada na niewdzięczną rolę i ginie na niej od suszy lub zbytecznej wilgoci. By takiemu losowi nie uledz, rozmaite z nich posiadają pewne urządzenia lub przystosowania, za których pomocą to unoszą się w powietrzu, to pływają po wodzie (często bardzo daleko), to czepiają się

futra, zwierząt lub odzieży ludzkiej i tak przenoszą się z miejsca na miejsce, a gdy trafią na przyjazne warunki — wschodzą. Znane są rośliny, które na okrętach przywędrowały z Ameryki do Europy; inne (rzepień, dendera) przynieśli cyganie z Azyi środkowej itp.

(d. n.)

JULIUSZ VERNÉ.

Wśród Łotyszów.*)

Przekł. J. P.

I. Na granicy.

...Równocześnie padł strzał. (str. 9).

Noc była ciemna, zimowa. Pomiędzy olbrzymimi złomami lodu ostrożnie jak wilk przesuwał się jakiś człowiek. Ciepłe spodnie, kaftan z krowiej skóry sierścią na zewnątrz i czapka z nausznikami bardzo niedostatecznie zabezpieczały go od ostrego przejmującego mrozu. Usta i ręce miał popękane. Na niebie chmury gromadziły się coraz gęstsze i opadały coraz niżej, grożąc lada chwila śnieżycą wściekłą A jednak były to już pierwsze dni kwietnia. Lecz pod 58° szerokości północnej zima jest zwykle ciężka i długa.

Nieznajomy szedł ciągle naprzód, nie zatrzymując się nawet dla nabrania oddechu. Nogi nie wymawiały mu posłuszeństwa. Widocznie jego siły fizyczne dorównywały moralnym.

---

[1]) Wypadki ostatnie w prowincyach Nadbaltyckich zwróciły uwagę na ludy zamieszkujące te prowincye, Łotyszów i Estów. Pierwsi zamieszkują przeważnie Kurlandyę, sąsiadując ze Żmudzinami i Litwinami, drudzy zaś, Estowie, mają siedziby swe w Liflandyi i Estlandyi, opierają się zaś od północy o zatokę Fińską.

W r. 1582-im Stryjkowski w swojej «kronice» pisał o Łotyszach:

> Ubiór ich zwierzęce wszystko były skóry,
> A majętność, na sobie, co miał nosić który.
> Dom — kuczka, prostym darniem nakryta,
> A bót z łyka.

Od lat z gór trzysta nieco się zmieniło zwłaszcza w ostatnich latach.

Lud łotyski wraz z Litwinami i Żmudzinami tworzy oddzielny szczep, mając z innemi szczepami europejsklemi wspólne pochodzenie aryjskie. Pomiędzy językami łotyskim a litewskim jest takie pokrewieństwo, jak np. między polskim a czeskim.

Według spisów ludnościowych, Łotysze liczą z górą miljon ludności, osiadłej przeważnie na obszernych przestrzeniach polnych, w osadach porozrzucanych, lubują się bowiem w samotności. Łotysz, który całe życie spędził w obrębie swej parafii i nigdy po za nią się nie wychylił, nie jest bynajmniej rzadkością. Przyczyną tego są głównie bagna i moczary nie do przebycia, pomiędzy któremi ciągną się liche pola łotyskie. Gospodarstwo na tych polach jest marne,—chociaż w ostatnich czasach daje się zauważyć dążenie do poprawy; wołów i koni niewiele, zazwyczaj baba przywiązana do dyszla sochy ciągnie ją cały dzień Boży, przystając tylko chwilami dla otarcia potu z twarzy. Bieda i nędza wypędza Łotyszów do fabryk niemieckich, istniejących w miastach nadmorskich, Windawie, Libawie, Rydze i innych, albo też gna ich ich za ocean do Ameryki.

Łotysz z usposobienia jest cichym, łagodnym, gościnnym. Pieśni jego, dziwne brzmieniem jednostajnem, nie zdradzają ani śladu jakiegokolwiek uczucia. Nawet smutku w nich nie widać. Przypowieści, zagadki, przysłowia, pełne myśli głębokiej i rezygnacyi, — oto cała literatura łotyska.

Niemcy, początkowo Kawalerowie Mieczowi, później baronowie kurlandcy, zagarnęli ziemie łotyskie, pozostawiając ludności trud jej obrabiania. Ogniem i mieczem szerzyli wśród ludu tego kulturę, której jedynym wyrazem jest wyznanie protestanckie i nieliczne książki do nabożeństwa niemieckiemi literami w łotyskim języku drukowane.

W miastach Łotysz jako robotnik lub cokolwiek więcej wykształcony zawodowiec, odznacza się wielką inteligencyą, wytrwałością i cierpliwością. Dlatego też fabrykanci niemieccy prawie wyłącznie Łotyszami posługiwali się w swych przedsiębiorstwach.

W ostatnich dziesiątkach lat wśród inteligencyi łotyskiej obudził się ożywiony ruch literacki i narodowy, posiadający najznaczniejsze swoje ogniska w Rydze i Mitawie.

W Liflandyi (Inflantach) Łotysze pomieszani są z Estami, którzy znów prawie wyłącznie zamieszkują Estlandyę. Szczep to zupełnie odmienny, należący do grupy fińskiej, językiem spokrewniony z ludami uralsko-altajskiemi, do których zaliczają się z jednej strony ludy z nad morza Białego, z drugiej zaś Mongołowie i Turcy. Język Estów blisko spokrewniony jest z wę-

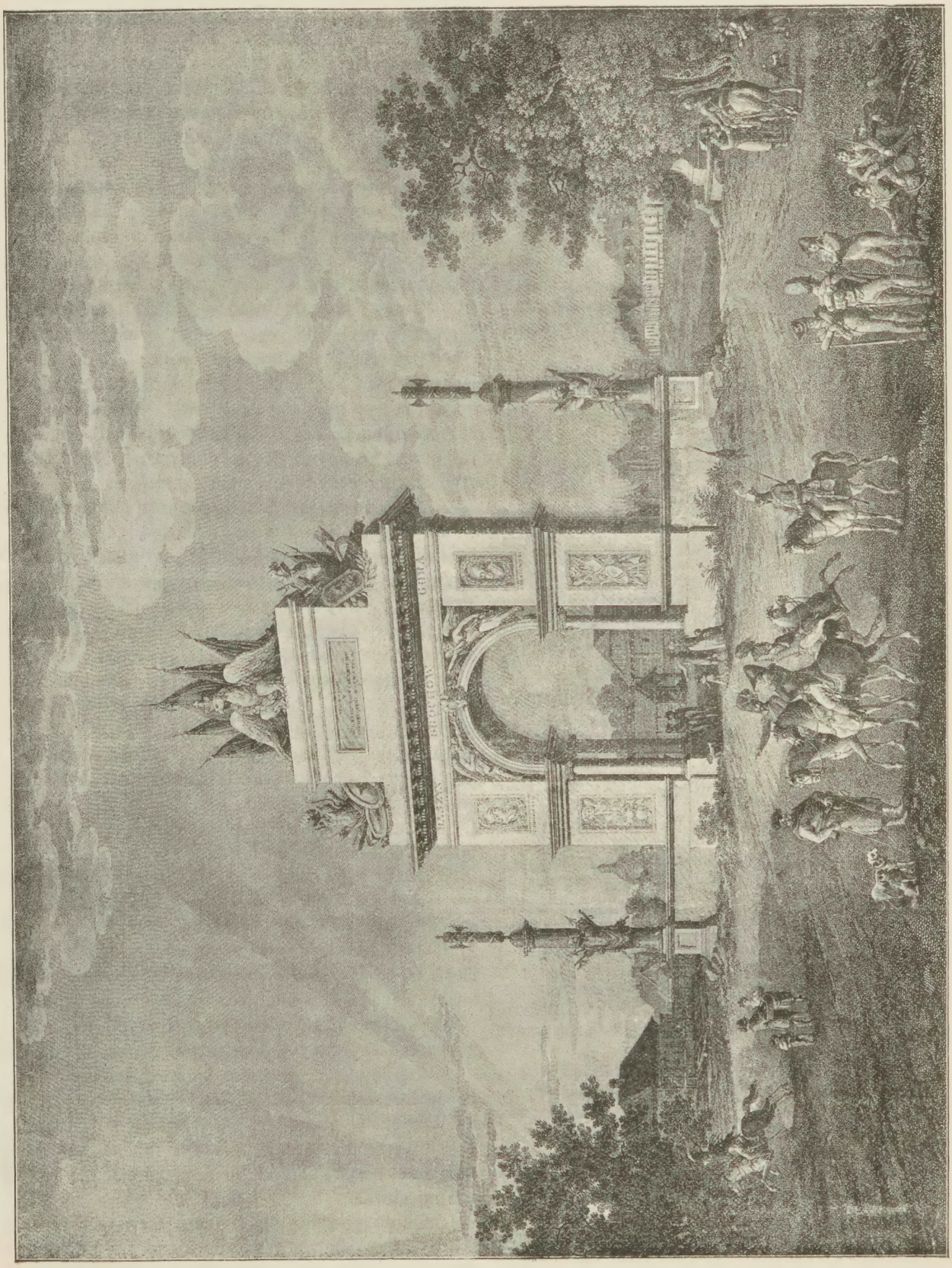

Brama tryumfalna wzniesiona na cześć zwycięzkich wojsk Księztwa Warszawskiego, po wojnie z Austryą w r. 1809-ym. *rys. Z. Vogel*

Zaledwie około godziny jedenastej przystanął, odetchnął głęboko i zawołał głosem silnym, drżącym ze wzruszenia:

— Nareszcie jestem na granicy Inflant... na granicy mojej ojczyzny!..,

Wyciągnął ręce ku zachodowi, jakgdyby chciał przycisnąć do piersi śnieżne przestrzenie rodzinnej ziemi.

Przybywał z daleka, z bardzo daleka—przebiegł tysiące wiorst, omijając tysiące niebezpieczeństw, zwyciężając niezliczone przeszkody. Spryt, odwagę, energję i siłę miał niepospolite. Tułaczka jego trwała już przeszło trzy miesiące, pędził przez nieogarnione okiem stepy, gąszcza leśne, jary górskie, częstokroć zbaczając z drogi, by nie wpaść w ręce posterunków strażniczych, albo czujnej policyi, węszącej wszędzie ludzi podejrzanych i oglądającej skrzętnie pasporty podróżnych.

Cudem prawie dosięgnął granicy inflanckiej.

Niestety jednak ziemia rodzinna nie jest dlań kresem podróży. Nie spocznie tutaj na łonie kochającej i ukochanej rodziny, nie ogrzeje się przy cieple domowego ogniska.

Jest przecież tylko zbiegiem. Pędzić musi wciąż dalej i dalej, do portu najbliższego. Tam wsiądzie na pierwszy statek, i wtedy zaledwie uczuje się bezpiecznym, gdy brzegi Inflant znikną mu z oczu na zawsze!

— Granica! — wymówił raz jeszcze.

Granica ta była bardzo niewyraźna, z południa ku północy prowadziła przez jezioro Pejpus. Żadna większa rzeka, żaden łańcuch górski nie oddzielał Estonii, Inflant i Kurlandyi, objętych ogólnem mianem prowincyi Nadbaltyckich od innych prowincyi monarchii Rosyjskiej.

Kim był ten człowiek około trzydziestoczteroletui, wysoki, silnie zbudowany, o szerokich ramionach i potężnym torsie? Z pod kaptura, nasuniętego na czoło, świeciły żywe oczy, których blasku mróz zaćmić nie zdołał i wymykała się gęsta jasna broda. Za szerokim fałdowanym pasem miał ukryty worek skórzany z kilku rublami zaledwie i duży, sześciostrzałowy rewolwer. U pasa zwieszał się długi nóż w pochwie skórzanej, torba z resztkami zapasow żywności i tykwa do połowy napełniona wódką. W ręku miał gruby i mocny kij Wędrował tylko nocą, więcej się bowiem obawiał agentów policyjnych, niż wilków lub niedźwiedzi. Miał nadzieję, że dzięki niezmordowanej czujności i ostrożności zdoła dotrzeć pomyślnie do jednego z portów, leżących nad morzem Baltyckiem lub zatoką Fińską.

Dotąd udawało mu się omijać szczęśliwie posterunki policyjne, żądające pasportu, którego on, oczywiście, nie posiadał wcale. Co będzie jednak w tych okolicach nadmorskich, gdzie ilość agentów jest zdwojona? Władze, niewątpliwie, o jego zniknięciu były już zawiadomione. Należał przecież do przestępców politycznych, których rząd ściga z gorliwością największą.

Jezioro Pejpus ma około stu dwudziestu wiorst długości i sześćdziesiąt szerokości. W lecie kursuje po niem mnóstwo łódek rybackich, zbudowanych bardzo pierwotnie z pni drzewnych, zaledwie z kory odartych i spojonych ze sobą za pomocą desek nieociosanych. Spławiają na nich do sąsiednich miasteczek i nawet do zatoki Ryskiej zboże, len, konopie. Prócz tego mieszkańcy nadbrzeżni zajmują się rybołówstwem, jezioro bowiem obfituje w ryby. Zimą wszelka żegluga ustaje, Pejpus okrywa się powłoką lodową tak mocną i grubą, że oddział artyleryi przejść po nim może bezpiecznie.

Zbieg orjentował się z trudnością na tej pustyni śnieżnej, najeżonej tu i owdzie złomami lodu. Szedł jednak naprzód śmiało, krokiem pewnym, chcąc jeszcze przed wschodem słońca stanąć po drugiej stronie jeziora.

— Zaledwie druga po północy— mówił do siebie, — mam jeszcze przed sobą ze dwadzieścia wiorst do zrobienia, a tam znajdę może jakąś opustoszałą chatkę rybacką, gdzie wypocznę do zmierzchu... Teraz jestem już w swoim kraju...

Zapomniał o znużeniu, odzyskał równowagę ducha. Gdyby nawet agenci policyjni wpadli na jego ślady, potrafi im się wymknąć.

Pokrzepił się kilku łykami mocnej wódki i szybko ruszył naprzód, nie zatrzymując się już ani na chwilę.

Około godziny piątej, przy pierwszych błyskach świtu zamajaczyły mu w oddali cienkie, okryte szronem sosny, oraz małe grupy nikłych brzózek i klonów.

---

gierskim, chociaż pozornie nie przedstawia doń podobieństwa.

Rosjanie nazywają Estów «czuchnami». Z mową ich spotykać się można często w Warszawie, w dni świąteczne, przed kościołem ewangelicko-augsburskim, do którego, jako żołnierze miejscowej załogi, licznie uczęszczają i po nabożeństwie w małych grupach głośno i żywo rozmawiają.

Cechami charakteru Estów jest rozwaga, zabiegliwość, dobroduszność i wzorowa uczciwość. W Estlandyi kradzieże i rozboje są wyjątkowemi, Estowie zaś prawie nigdy do nich nie należą.

Kultura niemiecka w Estonii głębiej się rozpostarła, ztąd też kraj ten należy do wysoko rozwiniętych. Oświata stoi wysoko, Estowie umieją po niemiecku, ale swój język pielęgnują z troskliwą pieczołowitością. W Dorpacie i Rewlu wychodzą liczne gazety estońskie. Gęste szkółki po wsiach estrońskich szerzą oświatę tak korzystnie, że prawie wszyscy Estowie umieją czytać i pisać.

W Liflandyi Estowie żyją pomieszani z Łotyszami i nie lubią się wzajemnie; łączy ich tylko wspólna nienawiść do Niemców i pragnienie pozyskania swobody ekonomicznej i kulturalnej. (*Przyp. tłom.*).

Ląd zatem był już blizko. Niebezpieczeństwo się zwiększyło. Wiedział, że na brzegu jeziora ustawione są straże.

Nie zdziwił się zatem wcale, gdy wśród rozciągającej się naokoło mgły gęstej zamigotało jakieś blade, żółtawe światełko.

— Czy się ten ognik porusza, czy nie? — mówił do siebie, opierając się o jeden ze sterczących obok głazów lodowych i pilnie wpatrując się w przestrzeń.

Była tó kwestya bardzo ważna, rozstrzygała bowiem, czy światełko jest latarką, jaką zazwyczaj noszą z sobą strażnicy, czy też oświeconym z wewnątrz posterunkiem żołnierskim. Tak czy owak ostrożność nakazywała skierować się na prawo lub lewo od światełka.

Udał się na lewo, z tej strony bowiem las wydawał mu się gęstszym.

Zaledwie uszedł kroków pięćdziesiąt rozległo się nagle donośne: „kto tam?“, wygłoszone z silnym akcentem niemieckim.

Nieznajomy nie odrzekł słowa, tylko co prędzej rzucił się na ziemię. Równocześnie padł wystrzał, kula świsnęła mu koło uszu.

Został więc dostrzeżony! Lecz mgła gęsta była mu sprzymierzeńcem. Strażnicy mogą pomyśleć, że się omylili!

Po krótkiej chwili ujrzał w pobliżu postacie dwu ludzi. Rozglądali się wokoło, głośno zamieniając urywane zdania.

— Czy pewny jesteś, że istotnie widziałeś kogoś podejrzanego? — pytał jeden.

— Tak — odparł drugi, zdaje mi się, że to jakiś włóczęga, przekradał się na nasz brzeg.

— Ba!... nie pierwszy to i nie ostatni!

— Trudno trafić wśród takiej mgły!.... A szkoda, że chybiłem!... Miał pewnie przy sobie wódkę... Bylibyśmy się uraczyli...

Szukali dalej, ożywieni nadzieją zdobycia upragnionej wódki. W końcu jednak, widząc daremność swych zabiegów, oddalili się zwolna.

Upewniwszy się, że istotnie zaniechali poszukiwań, nieznajomy powstał i szybkim krokiem skierował się ku wybrzeżu. Dotarł tam jeszcze przed wschodem słońca. Szczęściem, o parę wiorst od posterunku, dostrzegł jakąś nędzną, opuszczoną chałupę, gdzie mógł znaleść bezpieczne schronienie.

Z początku miał zamiar spędzić tutaj dzień cały na czuwaniu i przekonać się, czy strażnicy nadbrzeżni nie śledzą go dalej Lecz zmęczenie wzięło górę nad rozsądkiem. Wyczerpany i zziębnięty wyciągnął się w kącie izdebki, otulił w swój kaftan i zasnął głęboko.

(d. c. n.)

J. WABNER.

Koleżeństwo szkolne.

Obraz dram. z przed 40 laty w 1 akcie.

OSOBY:

Dziecewicz, przełożony szkoły
Kolski, nauczyciel
Hipcio, Staś, Izydorek } uczniowie
Jan, pedel
Wolicka, matka Hipcia
Uczniowie.

(Scena przedstawia kancelaryą szkolną. Drzwi w głębi i po bokach).

SCENA I.

Kolski sam.

Kolski (wbiega zirytowany) z pogiętym cylindrem w ręku).

Ucz i przekładaj, mów serca słowami,
Oni ci za nie zapłacą psotami!..
(W drzwiach na lewo zagląda Staś)
Jak zaniedbane widać wychowanie!
A ono jedno mogłoby zadanie
Trudne, cierniste, ułatwić nam przecie.—
Gdybyż staranniej uczono to dziecię,
Które ma kiedyś zwiedzać mury szkolne,
Jak nasze trudy szanować mozolne...

(Wychodzi przez drzwi na prawo, poczem z lewej strony wbiegają ostrożnie Staś, Hipcio i Izydorek. Hipcio staje nieco bliżej ku drzwiom na prawo i nadstawia ucha).

SCENA II.

Staś, Hipcio i Izydorek.

Izydorek.

To się udało!...

Staś (naśladując rzut ręki).

O! tak moi mili!

Hipcio.

Lśniący cylinder zgiął się w jednej chwili.

Izydorek.

I niby żywy przysiadł na podłodze

Hipcio (nadstawiając ucha na bok).

Cicho!

Izydorek.

Skarży się?

Staś.

Obraził się srodze.

Hipcio

Wiecie, koledzy? Staś źle zrobił może.
Kolski taki dobry...

Izydorek.

Już nic nie pomoże,
Stało się.

Hipcio.

Prawda, lecz się trochę wstydzę.

Staś.

Co? myślisz wydać, braciszku, jak widzę.

Izydorek (do Hipcia).

A słowo, cośmy wszyscy sobie dali?...

Hipcio.

Nie bój się!... Dla mnie słowo — miecz ze stali.
Chociażby na mnie wymierzono karę.
Dla koleżeństwa poniosę ofiarę.

Staś.

O! ciebie Kolski ochroni od tego.
Masz same czwórki i piątki u niego.

Izydorek (nadstawiając ucha ku drzwiom na prawo).

O, idą idą! (Ucieka na lewo, za nim Staś i Hipcio. Po ich zniknięciu wchodzi z prawej strony Dziecewicz, za nim Kolski).

SCENA III.

Dziecewicz, Kolski później *uczniowie.*

Dziecewicz.

Dobrze, panie Janie,
Twemu życzeniu zadosyć się stanie.
Zwołamy chłopców, zbadamy rzecz składnie,
Znajdziem winnego, ukarzem przykładnie.
Tylko cię proszę, zacny mój kolego,
Zbyt się tem nie dręcz. Wierzaj! niema czego.

Kolski.

Lecz to mnie boli! Ja z całym zapałem
Ciągle się o to staram i starałem,
By zdrowe ziarna rzucać w dusz zagony,
By młódź zbierała z nich obfite plony
Równie dla serca, jako też dla głowy..
Lecz plon niewdzięczny tam, gdzie grunt jałowy.

Dziecewicz.

Znam, znam twe chęci, wielce je szanuję.
I stąd się srożej w obowiązku czuję
Skarcić za wybryk owego zuchwalca,
Jednak nie mniemaj, by złośliwość malca
Miała dowodzić, że twa praca ginie;
Zobaczysz, skutki okażą się w czynie!
Co do mnie, żywię stałe przekonanie,
Żeś w uczniach szczere wzbudził przywiązanie.
Lecz powiedz, czy nie podejrzywasz wcale,
Kto z nich tak dzisiaj postąpił zuchwale.

Kolski.

Widzieć nie mogłem, bo mówiąc o Sparcie,
Właśniem ją chłopcom wskazywał na karcie...
Pytałem, z góry dając przebaczenie,
Lecz za odpowiedź służyło milczenie..
I stąd największej doznaję przykrości,
Że w nich tak mało widzę otwartości.

Dziecewicz (idąc ku drzwiom na lewo).

A to nicponie! Już ja ich tak zajdę,
Że i winnego niezadługo znajdę.
(Woła przez drzwi na lewo).
Niech mi się czwarta klasa tutaj zbierze.

(Wchodzi *Staś, Izydorek, Hipcio* za nimi reszta uczniów i stają rzędem).

Proszę mi teraz odpowiadać szczerze,
Niech do surowych środków mię nie zmusza
Wasz upór! Który z was do kapelusza
Śmiał rzucić gąbkę, kredę i...
(*Staś* i drudzy uczniowie razem)
To nie ja!

Dziecewicz (po chwili).

A więc mię błoga zawodzi nadzieja?...
Sam się uczciwie nie przyznaje winny?
(po chwili)
Dobrze! więc środek muszę znaleźć inny.
Wiedzcie, żem lepsze miał wyobrażenie
O waszem sercu, więc mnie oburzenie
Na zatwardziałość przejmuje głęboko.
Proszę wyjść! (uczniowie wychodzą na lewo).

SCENA IV.

Dziecewicz, Kolski.

Dziecewicz.

Jednak tak wysoko
Cenię tę jedność, co młodzież jednoczy,
Że nigdy, gdy się sprawa taka toczy,
Nie naglę groźbą i badaniem innych —
O wymienienie swych kolegów winnych.

Kolski.

I ja też na tem wezwaniu przestałem,
By sam się przyznał. Próbować nie chciałem,
Czy kto z kolegow przestępcy nie zdradzi.

Dziecewicz (po namyśle).

Czekaj, kolego, podstęp mi poradzi.
Zechciej pan do nich udać się, by skromnie
Siedzieli w klasie, a niech każdy do mnie
Z kolei przyjdzie.

Kolski.

Niezmierniem ciekawy
Jaki też koniec całej będzie sprawy!
(Wychodzi na lewo).

SCENA V.

Dziecewicz (sam, po chwili kolejno wchodzą uczniowie, drzwi każdy za sobą zamyka).

Dziecewicz. (do siebie)

Trzeba do rzeczy zabrać się surowo;
Niewinny może ucierpi chwilowo,
Lecz za to ręczę, że wyjdzie z niej z chwałą,
Jeżeli duszą odznaczy się stałą.
(Wchodzi *Staś*).
O i ty czasem płatasz figle, psoty...
Pokaż mi rękę.

Staś (pokazuje lewą).

Co? nie masz ochoty
Pokazać prawej? Ona to złe płata.
(Bierze Stasiowi prawą rękę i ogląda).

(*D. c. n.*)

ZE ŚWIATA.

Pomnik Mickiewicza w Wilnie. Wśród mieszkańców Litwy powstał projekt wzniesienia pomnika wielkiemu poecie, w mieście, w którem chodził na uniwersytet i talent swój rozwinął t. j. w Wilnie. Zebrano już na ten cel kilka tysięcy rubli.

Naśladowca Andréego. Wszyscy zapewne czytelnicy nasi słyszeli o aeronaucie Andrèem, który balonem udał się w podróż do bieguna północnego i zginął bez wieści.

Los śmiałego podróżnika nie odstręczył jednak ludzi od ponawiania podobnych przedsięwzięć, gdyż oto londyński aeronauta Wilson, buduje specyalny balon do podróży pod biegun.

Rzeczony statek napowietrzny będzie posiadał motory takiej siły, iż będzie mógł przebywać 50 mil angielskich na godzinę.

Po bokach balonu zostaną umieszczone dwa spadochrony, rozwijające się samoczynnie, aby w razie uszkodzenia motorów przeszkodzić nagłemu spadnięciu ku dołowi.

Wilson zwrócił się z prośbą do zarządu marynarki angielskiej, żeby wysłała za balonem, jak daleko to będzie możliwe, krążownik, zaopatrzony w telegraf bez drutu.

Przez całą zimę będą dokonywane z balonem wzloty próbne, a na wiosnę Wilson puści się w niebezpieczną żeglugę napowietrzną.

Czy mu się wykonanie zamiaru powiedzie, trudno dziś o tem przesądzać.

Skrzynka do listów.

Więc, młodzi bracia, na kowadle pracy,
Z pieśnią na ustach, przy ogniu miłości,
Ufnością, myślą, uczuciem jednacy,
Wspólnie kuć trzeba klucze do przyszłości!

Zaczynając w nowym roku nową korespondencyę z gronem młodzieży, którą kocham i której całą duszą pragnę dopomódz do rozkwitu w dobrem, wzięłam za hasło powyższy czterowiersz i sądzę, że będę zrozumiana, zarówno przez stare pisklęta moje jak i przez tę młodzież, która dopiero w 1906 zapoznać się ma z kochanem naszem pismem.

Żyjemy wszyscy nadzieją lepszej przyszłości, ale trzeba pracą zdobywać sobie do niej klucze. Pracą wytrwałą i ochoczą, nie zniechęcając się, nie poddając smutnym często wrażeniom obecnej chwili, jednacy uczuciem, ufać myślą, że byle zgodnie i wytrwale dążyć do celu, cel ten, drogi całemu społeczeństwu, osiągnięty niezawodnie zostanie.

Ja, obiecuję wam, pisklęta kochane, dołożyć wszelkich starań, aby odpowiedzieć zaufaniu redakcyi i na listy wasze znaleźć zawsze słowa dobrej rady, pociechy, umocnienia w szlachetnych postanowieniach, wy zaś zawierzcie Jaskółce i piszcie do niej śmiało, nie przepraszając za długie listy, co czynią niekiedy moi korespondenci, nie kłopocąc się tą lub ową formą pisania, tylko spiesząc pod skrzydła starego ptaka, jak pod skrzydła dobrej babuni, która kocha wszystkie polskie dzieci i wszystkie rada obdzielić ziarnem miłości.

Hej kolenda! kolenda **Pszczółko ze Żmudzi!** Jakże tej Pszczółki nie kochać, jak nie odezwać się do niej wesoło, kiedy już mimo przysłanych na konkurs robót szyje znów ubranka dla ubogich dzieci. Niech żyją pszczółki z takiego roju, bodaj ich było jaknajwięcej. Do Żmudzinki napiszę, kiedy tego pragniesz, a ty przysyłaj ciepłe sukienki, bo biedaków wielu jest w Warszawie, a mróz jak srogi pan gnębi i doskwiera.

Dziękuję Prymulo, Czarna Gąsko i Niedźwiadku za życzenia, dziękuję za wierną pamięć o Jaskółce i życzę nawzajem wszystkiego czego pragnie wasze serduszko.

I **Tęsknocie** te same ślę podziękowania. Czemu to Tęsknoto tak długo na list każesz czekać, ostatni z marca piękne zawierał marzenia o szczęściu świata, czyżbyś zwątpić w nie miała? Trzeba mieć ufne serce, gdyż takie tylko nigdy nie ustaje w pracy.

Serdeczną pieszczotą odpowiadam na twoją kartę **Paskudny dzieciaku.** Już nawet nie gderzę za niewyraźna pismo, bo niezmiernie drogą mi będziesz zawsze, chciałabym bardzo abyś to odczuła w moich słowach, aby one zaniosły ci ukojenie.

Figlarz jesteś **Krasko leśna,** odgadłam cię na fotografii i pocałowałam siostrzyczkę ptaszynę, teraz ty z kolei zgadnij, czy się nie omyliłam, czy to nie Szarej Pliszce dostała się pieszczota Jaskółki? Co do książek dla ludu to redakcya pośle ci chętnie katalog nowszych wydawnictw.

Lewkonijko biała! jakżebym ja chciała, kwiatku ulubiony, frunąć w twoje strony i zanieść Wieczory. Lecz czekać musisz sposobniejszej pory, kiedy lepszej przyszłości zajaśnieją zorze, bo teraz Jaskółka zmarzłaby na dworze. Czekaj zatem cierpliwie, aż zdarzy się przecie, że lepszy zapanuje ład na Bożym świecie, i Lewkonijka biała będzie swoje «Wieczory» w porę odbierała.

Koroniarki list bardzo dobrze napisany. Należy zawsze pisać: *stęskniłam się*, t. j. z zaimkiem zwrotnym a także *tkam tkasz tka* w liczbie pojedyńczej, w liczbie zaś mnogiej *tkamy tkacie tkają*.

Dobrze, że odezwałaś się nareszcie **Trawko Sławieńska,** inaczej sądziłabym, że moje źdźbło kochane wyrosło w słomę a tymczasem, wnosząc z listu, będzie z niego kiedyś kłos pożyteczny co się zowie. Konkurs na roboty dawno się skończył, alboż nie czytałaś w Wieczorach, że Calóweczka i Detyna, dostały nagrody? Zachwycone są pensyą i koleżankami, Calóweczka dobiła się pierwszego miejsca w klasie, ciebie zawsze kochają serdecznie, może odwiedzisz je w Warszawie. Ucieszyłby się tem pewien stary ptak, który Trawki nie ździobie, a bardzo za nią tęskni.

Należał mi się dłuższy list **Cyganko**, ty wiesz, że Jaskółkę najbardziej interesują pisklęta sierotki, że takie zawsze pieści rada, ot i dziś myślę kto bolącą główkę Cyganki przytuli, kto się zatroszczy, czy nie chore moje maleństwo kochane.

Jak będziesz przyjęta? — pytasz **Litwinko z nad Ptycza**, ależ z otwartemi skrzydłami witam korespondentkę, która chętnie pracuje a nigdy się nie nudzi. Co zaś do zajęć gospodarskich, to zachęcam do nich wszystką młodzież polską. Umieć dobrze się rządzić jest obowiązkiem każdego obywatela kraju, kto własne sprawy sumiennie załatwia ten z pożytkiem służyć potem potrafi w wielkiej maszynie gospodarki społecznej.

Helenie, Karolowi i Antosiowi T. dziękuję w imieniu biednych za przysłany zasiłek. Jest ich tak wielu a mróz trwa i smutne to, bardzo smutne.

Jaskółka prosi cię **Kwintusie** o zgłoszenie się w interesie ważnym na Kapucyńską Nr. 3 m. 12. Przyjdź jak można najprędzej.

Czemu **Smółka różowa** nie napisze do nas i słóweczka? Wiemy przecież, żeś zdrowa i tęsknimy wszyscy do kwiateczka. A Smółka ani mru-mru, — milczy jak zaklęta. No Smółko, o Jaskółce niech Smółka pamięta! —

Pod nowym pseudoninem odpisuję na twój list **Fragolo** i pozwól, że podzielę się nim z naszem gronem «od marca, pisze Fragola, zawiązałyśmy między sobą towarzystwo opieki nad biednemi dziećmi, należy do niego dwanaście znajomych dziewczynek i wielu członków naszych rodzin, którzy nam płacą po 10 kop. miesięcznie a czasem i więcej. Za uzbierane pieniądze kupuje nasz prezes materyały, kraje, a my szyjemy sukienki dla biednych dzieci, każda z nas szyje w domu, a oprócz tego co sobota zbieramy się i szyjemy razem przez trzy godziny, a teraz kiedy zima, mamy nawał roboty, nawet z miejscowego towarzystwa dobroczynności udają się do nas po ubranka dla biednych dzieci». — Nie dodaję nic do listu Fragoli, bo mówi on sam za siebie, proszę tylko Boga, żeby jaknajwięcej dziewczynek szło za jej przykładem. Dziękuję też z całego serca za słowa zachęty przesłane «Wieczorom», przez szanowną panią A. S., redakcya dokłada starań, aby pisemko nasze siało dobre ziarno miłości Boga i bliźniego między młodzież polską i czuję się bardzo szczęśliwą, gdy ten posiew pada na serca takie, jak serduszko Fragoli. Fotografie odebrałam z wdzięcznością i zachowałam bardzo miłą pamiątkę, którą cenić umie

Jaskółka.

ŻARCIKI.

— Czy ludzie często tu umierają! — pyta podróżny, zwiedzający cmentarz wiejski.

— Nie! — odpowiada grabarz — tylko po razu każdy.

W ochronce wiejskiej.

Nauczycielka, skończywszy pogadankę o minerałach, zapytuje:

— No, moje dzieci, jakie najważniejsze rzeczy dobywamy z ziemi.

Mały Jurek (z tajemniczą minką):

— Robaki, proszę pani.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

F. Bobińskiemu. Na wielki konkurs na wypracowania o zwierzętach — innych tematów wybierać nie można. O roślinach napiszesz innym razem.

Gosposi. Za marki używane dziękujemy.

Wieśniaczce litewskiej. W łamigłowkach tego rodzaju, jak nadesłana, winny i ostatnie litery składać jakieś nazwisko lub tytuł utworu. Może łamigłówkę opracujesz ponownie.

Złotej Rybce. Arytmogryf umieścimy na wiosnę.

H. K. Powiastki posiadają zacne myśli. Przeczytaliśmy je z zajęciem, ale do druku jeszcze się nie nadają. Pracuj dalej, ucz się, a z czasem może będziemy mogli drukować utwory twoje.

Quintusowi. Końcowe litery winny też tworzyć jakie nazwisko lub tytuł utworu. Bądź łaskaw opracować ponownie.

Trafne rozwiązania łamigłówek z ostatnich numerów nadesłali: Józio Malinowski, Meloman, Natan Jelenkiewicz z Włocławka, Quintus i Zosia Olszewska.

TREŚĆ:

Apostrofa (wiersz z ryc.) przez Ig. Balińskiego.- Przeżyliśmy rok...—Czternastoletni wojownik, przez M. Strebejkową.—Losy ziarnka, przez E. Jankowskiego. — Wśród Łotyszów (z ryc.) przez J. Verne'a.—Brama tryumfalna (ryc.)— Koleżeństwo szkolne, przez B. Wabnera. — Ze świata. — Skrzynka do listów.—Żarciki.

Dodatek: «1906» przez T. Pudłowskiego. — Pamiętnik młodego pająka, przez St. Krauza. — Chronologia Królów Polskich (wiersz) przez Argelę. — Wesoła czwórka przez Lubliniankę —Zadania i łamigłówki.

PISMO CODZIENNE

GAZETA POLSKA

wielki polityczny organ narodowy

wychodzi w Warszawie

pod redakcyą **Jana Gadomskiego.**

W roku 1906 **GAZETA POLSKA** prowadzona będzie w tym samym co dotychczas kierunku narodowym i liberalnym.

Każdy prenumerator Gazety Polskiej ma prawo otrzymywać

BIBLIOTEKĘ DZIEŁ WYBOROWYCH

za cenę roczną **o 4 ruble niższą** od normalnej.

Biblioteka Dzieł Wyborowych

zamieści w roku 1906 szereg dzieł, które dotychczas były **zakazane** przez cenzurę.

CENA „GAZETY POLSKIEJ".

		Roczn.	półr.	kwart.	mies.
w Warszawie . .	rb.	9.60	4.80	2.40	0.80
Z przes. poczt. . .	„	12.—	6.—	3.—	—

Prenumerata wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. **4**, kwart. rub. **1**, pocztą rocznie rub. **5** — kwart. rub. kop. **25**. Zmiana adresu kop. **15**. Numer pojedyńczy kop. **10**. Zagranicą rocznie **13** kor. lub **12** marek.

OGŁOSZENIA: po **15 kop.** wiersz i-oszp. petitu. ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Wydawczyni **Marya z Chomentowskich Balińska.**

W drukarni E. Szyllera, Nowy-Swiat 26.